

Ostracyzm zamiast delegalizacji

ANALIZA | Opozycja traci siłę na próby wykreślenia ONR z ewidencji stowarzyszeń, choć to nie może się udać.



WIKTOR FERDECKI

– Wniosek o delegalizację Obozu Narodowo-Radykalnego jest przedmiotem rozpoznania w resorcie sprawiedliwości. Zobaczymy, jaki będzie wynik oceny wniosku i argumentacji, która została w nim ujęta – powiedział w środę minister Zbigniew Ziobro.

Wniosek złożył prezydent Gdańska Paweł Adamowicz w reakcji na zjazd ONR, który odbył się w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej. A wypowiedzi ministra trudno nie uznać za mydlenie oczu. Już teraz wiadomo, że wykreślenie ONR z rejestru będzie niezwykle trudne.

Powodem nie są chęci ministra albo ich brak. Problemem jest niezbyt szczęśliwe brzmienie art. 13 konstytucji. Przepis zakazuje funkcjonowania organizacji faszystowskich, ale tylko takich, które odwołują się „do totalitarnych metod”, i to w swoich programach. Trudne w zastosowaniu są też przepisy o delegalizacji z prawa o stowarzyszeniach. Dzięki dobrze napisanemu statutowi mogą więc funkcjonować organizacje skrajne. Takie, jak ONR.

O tej skrajności świadczy już fakt nawiązania przez

współczesny ONR do przedwojennej organizacji pod tą samą nazwą, szybko rozwiązanej przez sanacyjne władze. – To był jedyny jawnie totalitarny projekt w historii polskiej myśli politycznej. To, co działacze ONR pisali na temat Włoch czy Niemiec, to jest po prostu zgroza – mówi politolog dr hab. Rafał Chwedoruk.

W odpowiedzi na takie zarzuty współcześni działacze ONR często podkreślają, że niektórzy z ich przedwojennych idółów zginęli z rąk hitlerowców albo nawet zostali Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata. Problem w tym, że są też inne przykłady. Z ONR wywodzą się Narodowe Siły Zbrojne, w tym niesławna Brygada Świętokrzyska, posądzana o kontakty z gestapo. A jeden z założycieli ONR Bolesław Piasecki po wojnie stał się twórcą Stowarzyszenia Pax i moczarowcem.

Dlatego dla wielu obserwatorów sceny politycznej odtworzenie ONR na przełomie XX i XXI wieku było szokiem. – Swoim umundurowaniem i opaskami na rękach sprawiali wrażenie żywcem przeniesionych z lat 30. – mówi dr hab. Rafał Pankowski ze Stowarzyszenia Nigdy Więcej, badającego ruchy faszystowskie. Przypomina, że w 2008 roku działacze ONR hajlowali na



♦ ONR zastąpił ze współorganizowania Marszów Niepodległości

Górze św. Anny, za co zostali skazani przez sąd.

Jednak dziś istnienie tej organizacji nikogo już nie szokuje. Jej działacze są zapraszani do debat w najważniejszych stacjach telewizyjnych, organizują pielgrzymki młodzieży narodowej na Jasną Górę, a Solidarność bez problemu wynajęła im Salę BHP. Przełom w postrzeganiu ONR nastąpił głównie wskutek współorganizowania przez to ugrupowanie Marszów Niepodległości, popieranym przez prawicę.

W efekcie ONR zaczął przenikać do politycznego i medialnego mainstreamu, choć symbolika i opaski na rękawach są wciąż takie same. Nawet hajlowanie sympatykom ONR wciąż się czasem zdarza, a rzecznik ugrupowania Tomasz Kalinowski profil na Facebooku ozdobił zdjęciem hitlerowca Léona Degrelle'a. Drażni to obecną opozycję, która regularnie kieruje wnioskami o delegalizację ONR.

Jednak czy delegalizacja miałaby sens, nawet zakładając, że art. 13 konstytucji brzmiałby inaczej? Wydaje się, że nie. Bo, po pierwsze, rozgłos towarzyszący ONR nie odpowiada faktycznemu znaczeniu tej organizacji. A po drugie, delegalizacja zastosowana raz stanowiłaby pokusę, by sięgać po nią częściej.

Dlatego zamiast tracić siłę na dysfunkcjonalne wnioski do ministra sprawiedliwości, opozycja powinna intensywnie zachęcać media i Kościół do tego, by obecność ONR stała się mniej widoczna. Może to mniej widowiskowe, ale dużo bardziej skuteczne. ☹

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

Policja nie będzie już uczulana na symbol narodowców

„Zgoda na Falangę”
7 czerwca 2016 r.

archiwum.rp.pl